

ROZMAITOŚCI.

W sprawie „bajeczki o pastuszku“ (p. *Lud* t. IV. 305 i V. 274). Ponieważ p. St. Zdziarski, wskazując na podobieństwo tej bajeczki z hinduskiemi, pobłądził w szczegółach, pozwolę sobie podać wierny przekład obu opowiadań z oryginału sanskryckiego, oraz ustęp ze świetnej przemowy Piotra Petersona do klasycznego wydania *Hitopadesi* (*Hitopadeśa* by *Nârâjana*, ed. by P. Peterson, Bombay 1887), zawierający cenne szczegóły i wskazówki. Przedewszystkiem przekład z *Hitopadesi* (tzn. *Przyjacielskiego pouczenia*), w której opowieść, nas obchodząca, stanowi opow. 7-mą ks. 1V.

„W mieście Dewikocie (tzn. twierdza bogini Durgi) mieszkał brahman, imieniem Wedasiarman (tzn. obrońca Wed.) Ten dostał raz w czasie zrównania dnia z nocą miskę, napełnioną mąką ryżową. Potem z nią udał się do kącika budy garncarskiej, pełnej garnków, i tam zasnawszy, począł marzyć: „Jeżeli tę misę mąki sprzedawszy otrzymam dziesięć groszy, to za nie kupiwszy tu garnki i miski, za pieniądze, które się pomnożą przez sprzedaż łączną tychże, znowu betelem, suknem itp. towarami pohandluje i doszedłszy do majątku stutysięcznego, pojmę cztery żony. Która zaś pomiedzy temi żonami będzie najładniejszą i najmłodszą, tę będę kochał najgorzej. Gdy zaś jej towarzyszki z zazdrości ku niej rozpoczną kłótnię, wtedy spiorę lagą te spółmałżonki jej tak, żeby poczuły pełnię mego gniewu“. To wyrzekłszy cisnął laskę. Wskutek tego i miska z mąką roztrzaskała się i wiele się garnków pobiło. Gdy wskutek brzdęku rozbijanych garnków garncarz nadbiegł i zobaczył, co zaszło, wyśmiał brahmana i wyrzucił go ze swej budy. Dlatego też powiadam (kończy osoba, opowiadająca bajkę tę w *Hitopadesi*): Kto, marząc o przyszłości, cieszy się nią z góry, tego szyderstwo czeka, jak owego brahmana, coto potłukł garnki“.

O tej opowieści pisze Peterson we wstępie (str. 56):

„Opowieść o nieszczęśliwym Dewasiarmanie jestto bajka, znana każdemu angielskiemu — a nawet europejskiemu wogóle — chłopcu i dziewczęciu. Jestto opowieść cyrulika o jego piątym bracie w arabskiej *Tysiącu i jednej nocy*“. Następnie z angielskiego przekładu tego niezrównanego zbioru powieści, dokonanego przez R. Burtona, podaje uwagę (str. 57): „*Al-Naszszar* (imię bohatera opowieści tej w arab.) od *Naszszar* znać piłą — podobnie skrzypek po włosku zwie się *sega del villaggio* (piła wioskowa); w angielskich wydaniach Gallanda i Richardsona nazwany *Alnaschar*. Powiastka sama jest bardzo dawną. Występuje jako „Brahman i garnek ryżu“ w *Pańczętatantrze*, a prof. Benfey mniema — jakto u niego zwyczajem, — że wraz z wielu innemi wypłynęła z jakiegoś źródła budystycznego. Ja jednak wolę wprost wywodzić ją od Ezopowej przekupki, która kopnięciem nogi potłukła jaja; stąd przysłowie łacińskie: *ante victoriam canere triumphum* (przed zwycięstwem tryumfować) i angielskie „to sell the skin before you have caught the bear“ (sprzedawać skórę na niedźwiedziu). W zbiorze *Kalilah i Dimnah* i licznych pochodnych jego znajdujemy powiastkę p. n. „Mnich ze swym dzbankiem oliwy i miodu“; w *Rabalaisa* (I. 33) *Echpherona* szewc wylewa swe mleko, podobnież *La Perette*

Lafontaine'a*). Prw. Maksa Müllera *Chips* t. III. (dodatek niem. wyd. Essays. t. III. str. 303 n) — Burton pomylił się jednak, przypisując Benfeyowi twierdzenie, którego ten nie wypowiedział wcale. Albowiem „Benfey w wiekopomnem dziele o Pańczatantrze (t. I. str. 499) podnosi tylko — jak Peterson prostuje (str. 57), — że różne odmianki sanskryckie tej powiastki zgadzają się z sobą, że odmianka arabska nie różni się też rzeczowo, i wnioskuje, że powiastka ta należy do najdawniejszej recenzji Pańczatantry i że mamy tam „najdawniejszą postać tej pięknej powieści prawie nienaruszoną“.

Następnie Peterson streszcza tekst jej według Pańczatantry (ks. V. pow. 9). Zamiast tego podam przekład własny bajki tej z oryginału sanskryckiego, przystępnego każdemu bodaj z najpopularniejszej i najpraktyczniejszej gramatyki języka dawnych Hindusów, mianowicie Stenzlera-Pischla „Elementarbuch der Sanskrit-Sprache“ (VI wyd. 1892, str. 63). Opiewa:

„W pewnem mieście mieszkał pewien brahman, imieniem Swabbhawakrapanas (tzn. istotnie biedny). Resztkami niespożytemi mąki jęczmieńnej, którą nabierał zebraniem, napelnił garnek i, ten garnek zawiesiwszy na kolku, pod nim ustawił swe łoże i stąd spoglądał wciąż ku niemu, nie odwracając odepn oczu. Następnie jakś nocą począł we śnie rozumować w taki sposób: „Skoro ten pełny garnek mieści w sobie tyle mąki, to w razie głodu wartość jego wyniesie 100 rupji. Wtedy zaś kupię sobie parę kóz. Następnie z tej po 6 miesiącach wskutek sparowania powstanie stado. Potem za kozy kupię sobie wiele bydła, za bydło bawoły, za bawoły klacze. Z klaczy urodzi się wiele koni. Ze sprzedaży ich wpłynie wiele złota. Za złoto wybuduję sobie dom o czterech izbach. Następnie brahman jakiś przyjdzie do mego domu i da mi swą córkę posażną i piękną za żonę. Z tej syn mi się urodzi. Temu dam imię Somasiarman (tzn. obrońca Somy). Gdy już podrośnie tak, że będzie go można huścić na kolanach, ja z książką usiadłszy poza stajnią, będę ją studjował. Wtedy Somasiarman, spostrzegłszy mię, porzuci lono matczyne i huśtanie na kolanach i popędzi ku mnie tuż obok kopyt końskich. Na to ja, pełen gniewu, przemówię do brahmanki: „Zabierzno sobie tego bębna!“ Ale ona, zajęta gospodarstwem, nie usłyszy mego wołania. Wtedy ja zerwawszy się, uderzę ją kopnięciem nogi“. — Tu pogrążony w marzeniu wykonał taki ruch nogą, że aż ów garnek się rozbił, on zaś cały obielił się mąką. Dlatego to powiadam (kończy osoba, której włożono w Pańczatantrze tę bajkę w usta): Kto roi sobie marzenia o przyszłości, wychodzi z nich omączonym, jak ojciec Somasiarmana“.

O odmiance arabskiej pisze potem Peterson, trzymając się Burtona (I. 338): „Odmianka arabska nie różni się — jak powiedziano — rzeczowo od Pańczatantry. Zamiast ryżu mamy tu masło i miód, a złowrogie kopnięcie wymierzone jest nie przeciw żonie, ale przeciw synowi. Benfey ma prawdopodobnie słusność, gdy utrzymuje, że ryż, główny pokarm w Indjach, należy do pierwotnej wersji. Może też ma jeszcze słusność i co do tego, jakoby druga zmiana była „umyślną poprawką nieco surowego pod względem obyczajów oryginału“. Jednak ten szczegół, co należy zaznaczyć, pojawia się też

*) Obecnie — jak się dowiaduję z *Czeskiego Lidu* (VI. 110) po napisaniu powyższej notatki — bajkę Lafontaine'a *La laitière et le pot au lait* i jej odpowiedniki europejskie i wschodnie omówił dokładnie znany żuławski ludoznawca A. de Cock w z. 1—2. t. IX. (1896) czasopisma gdańskiego *Volkskunde*.

w innej odmianie arabskiej, o której będzie zaraz mowa. Odmianka tej powieści, zawarta w *Tysiącu i jednej nocy*, jest pod wielu względami godną uwagi. Bohater jej jest też żebrakiem z zawodu; lecz jego ojciec umarł, pozostawiając 700 dirhamów, z których 100 nasz bohater otrzymuje jako swą część spadku. Jest w kłopotcie, co począć z tą niespodziewaną spuścizną, lecz ostatecznie postanawia zakupić za nią wyroby ze szkła i odbić sobie wydatek z okładem przez ich rozprzedaż. Siada przy tacy z wyrobami szklanymi, i popada w zadumę. Podobnie jak w *Hitopadesi* zamierza zacząć od nabywania i sprzedawania towaru, od którego zaczął, póki nie zarobi wielkiej sumy. Następnie chce prowadzić w podobny sposób handel innymi towarami i zdobyć sobie kapitał statysięczny. Potym przychodzi kolej na dom i małżeństwo. Ale chce pokazać swemu teściowi, naczelnikowi gminy, jak wyniosłym i niepowszednim jest jego sposób myślenia; oto w noc ślubną, gdy jego z żoną zostawia sam na sam, nie zechce na nią patrzeć. Matka wejdzie — marzy dalej — i ukląkszy u mych stóp, będzie błagać mię, ażebym obchodził się z jej córką łaskawiej. Ja nie dam jej odpowiedzi. Wtedy ona wstanie i przyniesie szklankę wina i rzeknie do córki: „Weź to i podaj swemu panu“. Lecz gdy ta zbliży się do mnie, rozkażę jej stanąć między memi rękoma a siedzeniem, oprę łokieć na poduszce okrągłej ze złotogłowia, przechylę się lekko w tył, nie patrząc na nią w majestacie swego ducha, tak, że weźmie mię za rzeczywistego sułtana i potężnego pana. Następnie ona odezwie się do mnie: „O panie, Allah z tobą, nie odrzucaj szklanki z ręki twej sługi, bo jestem prawdziwie twoją niewolnicą“. Lecz ja nie przemówię do niej, a ona będzie nalegać: „Niema ianej rady, tylko musisz wypić“ i postawi mi szklankę przed oczyma. Wtedy ja uderzę ją pięścią w twarz i kopnę ją nogą ot tak. — Tu zrobił ruch nogą i uderzył w tacę z wyrobami szklanymi, tak że upadła na ziemię, a spadając z ławki, potłukła w kawałki wszystko, co się znajdowało na niej“.

„W tym kształcie powieść ta zbliża się — kończy Peterson (s. 59) — do odmianki *Hitopadesi* bardziej, niż do wszystkich innych. Benfey (I. 500) skłania się ku przypuszczeniu, że autor *Hitopadesi* tu zapożyczył się z innego dzieła, o którym wspomina w w. 9. wstępu do tego zbioru. Jakkolwiek rzecz się ma, to przecież jest jasne, że odmianka *Tysiąca i jednej nocy* pochodzi z *Hitopadesi*, względnie z dzieła, za którym *Hitopadesia* idzie w tej opowieści, a nie z *Pańczatantry*“.

Jak widać z tego wszystkiego, com podał dotychczas, i z porównania odmianki polskiej, którą p. Antoni Siewiński ogłosił jako „*Bajeczkę o pastuszku*“ w „*Ludzie*“ (IV. 305), wersja polska łączy w sobie pierwiastki bardzo dawne z bardzo późnymi. Z jednej strony bowiem zgadza się z *Pańczatantrą* co do sposobu wzbogacania się i co do motywu kopnięcia, z drugiej zaś podstawą marzeń różowych o przyszłości i — garnkiem mleka, zbliża się do odmianek, bardzo późnych, z których jedną uwiecznił Lafontaine w swej bajce o dziewczynie z mlekiem. Ktoby zechciał zająć się szczegółowo zbadaniem rozwoju motywów zasadniczych opowieści omawianej i filiacji jej odmianek, bezwątpienia przyczyniłby się niemało do wyjaśnienia wędrówek opowieści wschodnich po Europie, a zwłaszcza Słowiańszczyźnie. Może powyższe wskazówki przydadzą mu się na co.

Dr. Fr. Krček.

W sprawie anegdoty o Stańczyku. Zawsze uważałem anegdotę o Stańczyku, jako wykazującym sprytnie, iż zawód lekarski liczy najwięcej

uczestników na świecie, za oryginalnie polską. Tymczasem czytam w rozprawie prof. A. Szantla „Allgemeines und Specielles zur Methodik des Gymnasialunterrichtes“ (XXII *Jahresbericht des k. k. Staatsgymnasiums in Görz* 1892, str. 3) wstęp, opiewający: „Władca pewnego włoskiego państewka — tak opowiada znana anegdota — pytał raz swego błazna nadwornego, która gałąź zarobkowania liczy najwięcej członków w jego kraju. Ten odrzekł: zawód lekarski. Gdy władca zdziwiony objawił swe wątpliwości w tym względzie, błazen poradził jego książęcej mości, ażeby udał pewnego dnia, jakoby go zęby bolały, a wnet twierdzenie owo okaże się prawdziwem. Książę zgodził się na podstęp i nazajutrz w istocie żadna z osób, z którymi rozmawiał, nie omieszczała zalecenia mu rzekomo skutecznego środka na ból zębów“. Wynikałoby z powyższych słów p. Szantla, że anegdota ta nie jest oryginalnie naszą, ale przywędrowała do nas, bodaj z Włoch, może ze scholarami, powracającymi z wszechnie tamtejszych do kraju. Wartoby jednak poznać źródło jej. Kto z szan. czytelników zdoła i zechce je wskazać?

Dr. Fr. Krček.

Z gwary złodziejskiej. W zapisce *Słowa Polskiego* z 15. września z. r. (nr. 220) p. n. „Bezpieczeństwo we Lwowie“ czytamy, że jeden z napastników-rabusiów wołał do drugiego: „Zahamuj kieskę!“, na co drugi odparł: „Daj spokój, bo będzie pluskwa“. Autor zapiski dodaje objaśnienie: „W żargonie złodziejskim znaczyło to tyle, co „zedrzyj spodnicę“ i „daj spokój, bo nas złapią“. Powtarzam te wyrazy, bo w dzienniku ujdą łatwo baczności badacza; rozumie się, odpowiedzialność za wiarogodność ich poztawiam kronikarzowi, zwłaszcza, że wyraz „kieska“ budzi we mnie podejrzenie, iż powstał w głowie reportera, który — zdaje się — nie znał nazwy kiecka = spodnica. Lecz może krzywdzę go i złodziej mówił rzeczywiście kieska, podstawiając wyraz ten zamiast kiecka, właśnie z powodu podobieństwa brzmień przyjęty w gwarze złodziejskiej w znaczeniu spodnicy? Może wreszcie całe wyrażenie: „Zahamuj kieskę!“ należy brać dosłownie: „Zabierz woreczek z pieniędzmi!“ Kto zdoła rzecz tę wyjaśnić należyście?

Dr. Fr. Kr.

Do gienezы mętowania „Ekite pekite“. Znane jest to mętowanie. Nawet dwa pierwsze jego wiersze dość trafnie rozwiązano jako: „Argite, pangite, eingite me!“ Dalsze: „Abel fabel domine, eks peks kostka gra“ już mniej są przejrzyste. Otóż w Wiktora Pellandiego artykule „Saggi di folk lore ticinese“ (*Archivio per lo studio delle tradizioni popolari* tom XVI. s. 525) czytam przy grze dzieci, nazwanej tam *Giùgna a scundas*, mętowanie następujące:

Énghene pènghe
Pupadinè
Abili fábili
Dominnè
Ess pess puss tráu,

które wprawdzie nie jest całkowite, ale identyczne z naszym i rzuca pewne światło na pierwotne brzmienie wierszy wspomnianych, które obecnie przy najmniej w części można odtworzyć jako: „habilis, fabilis domine“...

Dr. Fr. Kr.

Do gienezy wyrażenia „mieć kogo za cztery litery“. Jak wiadomo, używa się tego zwrotu zamiast rzucenia komu w oczy obelgi: „Jesteś kie p.“ Podobne wyrażenie odnajduję już w słynnym pierwowzorze molierowskiego „Skąpca“, t. j. w komedyi Plautusa p. n. *Aulularia* (Garnek). W scenie 4, aktu II, jeden z najętych kucharzy, Antraks, lży drugiego, Kongriona, wyrazami: „Ty, człowieku trzyliterowy (Tun' trium literarum homo)!“ Znaczy to: „Ty złodzieju!“, bo złodziej po łac. zwie się *fur*. Podobnie także w komedyi Moliera staruszka karci młodzika słowami: „Vous êtes un sot en trois lettres, mon fils!“, gdzie już jasno położono wyraz obelżywy, u Plautusa przemilczany.

Dr. Fr. Kr.

Podobieństwa z dziedziny lecznictwa ludowego (do str. 180). Że i u nas bazy wierzbowe zjadają na ból gardła, dowiaduję się obecnie z R. Lubicza „Przyczynków do słown. jęz. polskiego“ (*Prace filol.* IV. 207), gdzie pisze: „*kociaszki* — kotycki, kotki, zawiązki liści wierzby; „*łyka* sie *kociaszki* od bólu garła“ w Lubelskiem“.

Dr. Fr. Kr.

Kołtun lekiem. W Hołodówce k. Komarna (pow. rudański) znachorki leczą ból głowy zapuszczeniem kołtuna. (Według opowiadania Dra Konst. Wojciechowskiego).

Dr. Fr. Kr.

Mowa zwierząt. W pieśni mazurskiej, zapisanej w Prusach przez Sembrzyckiego, a powtórzonej przez Dra Karłowicza za H. Frischbierem na str. 573—4 tomu II. *Prac filologicznych* czytam: „Gdy na końcu zacznie słowik *czych czach* śpiewać“. Nawiasem dodam, że — zdaniem mojem — tak ta pieśń, jak i poprzedzająca ją (nry 9—10) nie są pieśniami ludowymi w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, jeno utworami jakiegoś wierszoroba poduczzonego trochę; dowodem sama wiersza, szczególnie w nrze 9 arcywyszukana. — Kuna w rozumieniu Kaszubów piszczy: *chaw-chaw*, czyli *chawoce* (por. *Pr. fil.* III. 370).

Dr. Fr. Kr.

Baba u farosza. Stosownie do odezwy Dra Fr. Kręka wystosowanej w „Ludzie“ (tom V. str. 81), podaję tekst tej piosnki pod wyżej podanym tytułem, jak ją sobie zapisałem w Przemyskiem w roku jeszcze 1897 od dziada wędrownego:

✓ Przyszła baba do farosia,
Przewielebnie zmartwiona:
„Powiedz-że mi mój farosiu,
Czy ja będę zbawiona?“

Zajrzał ci on jej w pasczczkę—
Baba zembów ni miała:
„Nie bój-że się babo piekła!
Czymbyś ty tam zgrzytała?“

Nadmieniam, iż piosnkę zapisałem dosłownie, z których jednakowoż okolic pochodził dziad — nie mogłem z udzielonych mi przez niego objaśnień wywnioskować. Na zakończenie dodaję jeszcze, że takąż samą pieśń bez jakiegokolwiek zmian słyshałem spiewaną kilkakrotnie w powiecie jasielskim w r. 1898. Parę tylko tam wyrazów zmieniono.

St. Zdziański.

